

Patryk Kubas

Martwe przeznaczenie

Szedłem tam na pewną śmierć. Szedłem, nie wiedząc, gdzie, lecz z nadzieją, że ujrzę jeszcze własne niebo. Wśród kolumn mroku prześlizgiwałem się przez mgłę; zasypany złotem z nieba, rozmyślając, czy odnajdę jeszcze drogę do bram szczęścia. Dzierżąc w ręku śmierć, maszerowałem przed siebie, nie chcąc decydować nad nie swoim życiem. Chciałbym wierzyć w pewną przyszłość, ale odebrano mi wszystko. Bałem się, że ukochana pogrążona w smutku już nigdy nie pokocha. Przed oczami miałem jej ostatni wyraz twarzy, zapominając przez ten czas obraz słodkiego uśmiechu. Nie zdążyłem nawet się pożegnać, po raz ostatni poczuć smak ust i ciepło bijące ze zgrabnego ciała. Odbiegałem myślami przez cały czas od momentu, gdy znalazłem się w nieprzyjaznym świecie. Stawiając kolejny krok, poczułem nagle miękkiego mech. Otoczony cichym krzykiem stałem w miejscu, nasłuchując świstu powietrza oblanego ołowiem. Strach krzyżował mi nogi, serce waliło niczym młot, a rozszerzone źrenice przeżywały koszmar. Gwałtowny huk zza pleców cisnął mną wzdłuż spróchniałych pni, a bezwładne ciało zatrzymało się na jednym z nich; byłem gotów na najgorsze. Ktoś mnie ruszył, ktoś podeptał. Strach unosił się wśród martwicy krwawej ziemi, na której konali niewinni, być może właśnie opuszczający swe rodziny. Czułem drętwotę kończyn i płynącą po policzku czerwoną, gęstą ciecz. Wiedziałem, że przechodząc przez barierę, przepadnie wszystko, a słuch po mnie zaginie. Pozostanie jedynie to napiętnowane śmiercią miejsce, w które wrosną szczątki, na zawsze znikając bez śladu. Leżąc z przymrużonymi powiekami, wsłuchiwałem się w wewnętrzną melodię, którą nuciła moja Malinka. Czułem, jak uchodzi ze mnie życie, jak pęka serce przy trzepoczącej i srebrnej od stali ściółki. Ból przeszywał zakrwawione gardło i nic nie było w stanie go ukoić. „Jej” obecność w mej duszy potęgował tylko potok łez wywołany obawą, że już nigdy „tam” nie wrócę. Powoli odpływałem w dal z nadzieją, że to tylko sen; mroczne urojenie. Otworzyłem oczy i powoli przechyliłem głowę w prawo. Ujrzałem skrawek żółkłej kartki unoszący się nad ziemią. Musiałem to sobie wyobrazić, ale gdy przeczytałem zawarte tam jedyne zdanie wszystko ustało, a iskra w oku zgasła. Nie było słychać już krzyków czy wybuchów, nawet ciche szumy w głowie jakby odeszły bez znaku. Zostałem samotny jak palec. Spoczywałem na podmokłym od krwi mchu z kartką w ręku, na której widniały słowa: „Szedłem tam na pewną śmierć”.

Opowiadanie inspirowane wierszem Krzysztofa Kamila Baczyńskiego *Z lasu*